

Monika Gabriela Bartoszewicz: Kryzys w UE szansą dla nowego porządku politycznego

Europa jest nie tylko rzeczywistością geograficzną, czy polityczno-ekonomiczną, ale przede wszystkim jest rzeczywistością kulturową, opartą czy wręcz utworzoną na zestawieniu „my” contra „obcy”.

Fala na Międzymorzu

W polskim myśleniu politycznym przeciwników i zwolenników idei Międzymorza można podzielić zgodnie ze starą linią demarkacyjną Piłsudski – Dmowski. Podawali oni w przeszłości i podają obecnie argumenty, których głównymi punktami odniesienia są albo Rosja, albo Niemcy, nawet jeżeli zasadność pomysłu Intermarium ostatnio rozważa się w kontekście Unii Europejskiej. Na tej podstawie dyskutuje się czy można, czy nie można myśleć o takim projekcie politycznym, czy ma on współcześnie szanse powodzenia i czy może stanowić alternatywę dla aktualnego układu sił w Europie. Defensywne, prewencyjno-strategiczne koncepcje, jakie dominują w debatach na temat Intermarium, ignorują jednak jeden podstawowy czynnik, bez analizy którego Międzymorze pozostanie na zawsze konceptem jedynie papierowym. Jest to naturalnie czynnik kulturowy, czy też może nawet cywilizacyjny, by odwołać się do terminologii Samuela Huntingtona, który przecież jako pierwszy przepowiedział, że żelazna kurtyna ideologii zastąpiona zostanie przez aksamitną kurtynę cywilizacji[1]. Istotnie, jeżeli popatrzeć na internetowe memy, coraz częściej

pokazujące Europę podzieloną na dwie połowy: tę europejską i tę zislamizowaną, okazuje się, że Europa przyszłości przybiera kształt właśnie Międzymorza.

Politycznie środkowa i południowo-wschodnia flanka Europy coraz częściej staje się obszarem dysonansu. To, co początkowo było Europą dwóch prędkości, w obliczu kryzysu imigracyjnego bardzo szybko stało się Europą dwóch rzeczywistości. Podczas gdy Federica Mogherini zapewnia, że islam jest przyszłością Europy[2], Angela Merkel zaś oświadcza, że religia proroka Mahometa jest częścią Niemiec[3], Viktor Orban stał się symbolem sprzeciwu wobec kwotowego systemu rozmieszczania uchodźców, a podczas pan-europejskiej demonstracji antyimigranckiej, która odbyła się 6 lutego 2016 roku, szefowa PEGIDY Tatjana Festerling przemawiała właśnie na Placu Zamkowym w Warszawie. Zresztą prezydenci i premierzy Czech, Słowacji, Chorwacji, Macedonii, ale także Litwy czy Łotwy, mówią w tych kwestiach niemal jednym głosem, a przynajmniej pokazują o wiele większą solidarność niż ta, do której nawołują brukselscy biurokraci. Żeby zrozumieć przyczyny takiego stanu rzeczy nie wystarczą analizy społeczno-ekonomiczne. Również realizm polityczny jest ślepy na główny czynnik napędzający współczesne projekty polityczne: tożsamość.

Europa, *ergo sum*?

Politycznie tożsamość europejska opisuje poczucie przynależności do Europy w pewnych ramach instytucjonalnych, wynikających z przepisów, zasad i praw zawartych w ramach Unii Europejskiej. Kulturowo oznacza to poczucie pewnej wspólności, które Europejczycy odczuwają z innymi Europejczykami (w odróżnieniu do ludzi spoza

Europy), niezależnie od systemu politycznego, który wiąże ich we wspólnocie. Jak zauważyła Orchard[4], dyskusje dotyczące tożsamości pełne są z jednej strony koncepcyjnych zastrzeżeń, drugiej zaś – analizy kulturowych fundamentów tożsamości prowadzą – jej zdaniem – do mylenia kultury politycznej z polityką kulturową. Tymczasem, kiedy myślimy o tożsamości Europy, wśród wielu sponsorów nowej tożsamości Komisja Europejska jest najważniejszą, ale nie jedyną jej akuszerką. Unijna polityka kulturowa jest realizowana zgodnie ze stwierdzeniem przypisywanym jednemu z ojców założycieli UE, Jeanowi Monnetowi, który miał powiedzieć, że „Gdybyśmy na nowo zaczynali Wspólnotę Europejską, powinniśmy zacząć od kultury”. Uwaga Monneta jednoznacznie nawiązuje do związków pomiędzy kulturą a tożsamością, podkreślając, że kultura warunkuje lub przynajmniej jest ważnym elementem każdego bytu politycznego.

Większość badaczy[5] zgadza się dzisiaj, że tożsamość nie jest czymś stałym i niezmiennym, ale raczej czymś, co jest nieustannie tworzone, a więc zmienne i plastyczne. Chociaż konstruktywistyczne podejście jest bez wątpienia słuszne, należy w tym miejscu wysunąć dwa zastrzeżenia. Po pierwsze – to, że tożsamość jest konstruowana przez pewne procesy społeczne, nie oznacza, że może być ona utworzona *ex nihilo*. Dlatego właśnie zawsze, kiedy myślimy o tożsamości, musimy pamiętać, że potrzebuje ona fundamentu, która mogłaby dopiero zostać nasycony nowymi znaczeniami, umieszczony w nowej narracji lub przyozdobiony nową symboliką. Historia jest przepełniona cmentarzyskami tożsamości doświadczalnych, które okazały się niewystarczająco stabilnymi formami świadomości i/lub więzi społecznych. Wśród nieudanych prób stworzenia nowej tożsamości można wymienić radzieckie dążenia do stworzenia *homo sovieticus* czy starania symbolizowane przez Rewolucję Kulturalną w Chinach. W tym kontekście projekt tożsamości europejskiej otoczony girlandą

unijnych gwiazd przypomina inne odgórnie realizowane próby stworzenia tożsamości ponadnarodowej, jak było chociażby w przypadku Austro-Węgier.

Ale istnieje jeszcze jedno równie ważne prawidło regulujące powstawanie i trwanie tożsamości. Tożsamości bowiem, będąc widocznymi oznakami niedostrzegalnych idei, symboli, zwyczajów i obrzędów, wymagają kategoryzacji społecznej, która pomaga zakreślić granice. Ich zadaniem jest utworzenie i wzmocnienie poczucia przynależności i tożsamości wyznaczającej pewną krawędź, linię, która oddziela elementy wewnątrz i te poza nią. Nie powinno to dziwić, gdyż tożsamość zwyczajowo jest budowana *vis a vis* Innego, obcego, tego, który nie przynależy. Warto zatem wyobrazić sobie proces budowy tożsamości jako proces zakreślania pewnego terytorium, wyznaczania granicy między tym co „swoje” i pozostałe. Tożsamości decydują bowiem o tym, jak postrzegamy samych siebie, kim „my” jesteśmy, i kto z definicji do „nas” nie należ[6]. Obcy są określani zarówno w kategoriach normatywnych, jak i politycznych. Jednak podczas gdy bariery polityczne mogą zostać przełamane, granicę zakreśloną przez czynniki tożsamościowe przekroczyć jest bardzo trudno. Nawet wewnątrz systemu polityczno-prawnego można pozostać innym, obcym i nie do końca chcianym. W tym kontekście przystępując do Unii Europejskiej Polacy (oraz 9 innych narodów Europy Środkowo-Wschodniej) „powracali” do Europy, z której nigdy nie wychodzili, obecnie zaś muzułmanie są jej „przyszłością” choć wcale nie stanowią jej części.

Budowanie na inności

Niezależnie od swojej wielowarstwowej natury tożsamość jest zbudowana przede wszystkim na diadzie podobieństwa i różnicy, a zatem w procesie kategoryzacji przez porównywanie siebie z innymi ludźmi, którzy są albo tacy jak my i dzielą nasze normy, przekonania i wartości, albo też reprezentują „inność”[7]. Im bardziej ta „inność” jest wyrazista, tym ważniejszą stanowi granicę i sprawia, że jednostka lub grupa zawsze będą żyć w jej cieniu. Oczywiście, charakter i kształt granicy będą się różnić od osoby do osoby, od społeczności, do społeczności; w niektórych przypadkach będzie ona bardziej porowata, podczas gdy inne granice nie pozostawią wiele miejsca na manewry i będą trudniejsze do sforsowania. Z tego powodu ważne jest, aby rozumieć, nie to gdzie granica przebiega, ale jak linia granicy powstaje i co determinuje jej kształt. Linia inności opartej na tożsamości rozgranicza różne światy znaczeń[8], jest to tym ważniejsze, że pomimo tego, że pojęcia „my” i „obcy” przecinają się i wzajemnie wzmacniają, w ciągle zmieniającym się środowisku współczesnego świata sprzyjającego uczuciom tożsamościowego zagubienia, granice są często wzniesione dla ochrony – w Europie widać to doskonale.

Europa jest nie tylko rzeczywistością geograficzną, czy polityczno-ekonomiczną, ale przede wszystkim jest rzeczywistością kulturową, opartą czy wręcz utworzoną na zestawieniu „my” contra „obcy”. Rzeczywiście można stwierdzić, że Europa jest tożsamościowym lustrem, w którym Obcy się przeglądali – albo z pewnym kompleksem niższości, albo z pewnym dystansem, który pozwalał na traktowanie ich jako modelu do naśladowania[9]. Bez względu na scenariusz, europejski „Obcy” zawsze pozostawał poza Europą; różnił się pod względem politycznym, społecznym, kulturowym i religijnym. To nie oznacza, że Europa zapożyczała pewnych elementy z zewnątrz i nie wplatała ich do własnej tożsamości. Niemniej jednak, w procesie budowy tożsamości

importowane elementy zawsze były wchłaniane, asymilowane, a nawet czasami wymyślane na nowo w ramach niezmiennego rdzenia tożsamości europejskiej. Były dostosowywane do istniejącego kształtu granic i mocno zakorzenione w tożsamości europejskiej, która była konstruowana w oparciu o ciągłość. Tak przynajmniej było do niedawna, kiedy to w wyniku całkowitej wolty, „innością” Europy stała się jej własna przeszłość i to ona sama stała się nagle „obca” samej sobie.

Ci, którzy orędują za ideą tożsamości europejskiej w jej unijnym wcieleniu, są tak zaabsorbowani ucieczką od przeszłości, którą uznają za skażoną, że ich obsesja stała się dogmatem nowej tożsamości, dzięki której okropności szaleńczego nacjonalizmu, konflikty i wojny mają się już nigdy nie powtórzyć. Dramat przeszłości przesyconej tożsamościami partykularnymi doprowadził do pojawienia się koncepcji „tożsamości bez tożsamości”. Według niej przeszłość kontynentu stanowi widmo, którego należy unikać. Tak więc, proces budowy tożsamości europejskiej zależy od odrzucenia i budowany jest na inności, na wyobcowaniu się z samych siebie. Nie ma Boga prócz Allacha – głosi muzułmańskie wyznanie wiary; nie ma przeszłości, prócz przyszłości – europejskie credo formułuje swój negatywny fundament tożsamościowy w bardzo podobny sposób. Przeszłość zostaje odrzuconym „Obcym”, w którym – jak to ujął Weigel – nie ma „nic oprócz patologii – rasizmu, kolonializmu, wojen i prześladowań religijnych, seksizmu i całej reszty”[10]. Nie ma żadnych wątpliwości, że takie zerwanie ciągłości wpłynęło na proces tworzenia tożsamości europejskiej i że negatywna tożsamość zbudowana na odrzuceniu wpłynęła na sam projekt europejski. To właśnie odrzucenie tego „odrzucenia założycielskiego”, leżącego u podłoża współczesnego myślenia o Europie oraz inne pojmowanie europejskiego „Obcego” wyróżniają kraje leżące na terytorium Międzymorza.

Europa podzielona

Czy w kontekście kulturowym tożsamość europejska powinna być analizowana w ramach różnorodności kultur czy traktowana jako zjawisko szczególne? Jeśli przychylamy się raczej ku temu pierwszemu podejściu, bogactwo różnorodności będzie stanowić nieodłączny dylemat w odniesieniu do budowania tożsamości; jeżeli jest nam bliższe raczej to drugie podejście, staną przed nami problemy zdefiniowania wspólnego europejskiego dziedzictwa kulturowego, podkreślone przez brak podstaw w dziedzinie kultury, tradycji, języka, demosu i etnosu. Te dwie kwestie stanowią nieunikniony dylemat i generują napięcia w obrębie dychotomii różnorodność – jednorodność; swoisty paragraf 22 europejskiej tożsamości.

Tożsamość jest budowana przez dzielenie praktyk kulturowych i społecznych[11]. W przypadku Unii Europejskiej złożoność procesu dzielenia się kulturowymi praktykami 27 różnych państw narodowych dodatkowo komplikuje fakt, że migracja zmieniła krajobraz kulturowy w wielu krajach, a ideologia wielokulturowości zachęcała do przyjęcia wszystkich tradycji i traktowania ich jako równorzędnych budulców tożsamości. Nic dziwnego zatem, że w ostatnich latach społeczeństwa wielu krajów europejskich zostały zmuszone do redefinicji własnej tożsamości – w Wielkiej Brytanii trwają debaty na temat „brytyjskości”, we Francji dyskusja o tym, co to znaczy być Francuzem płonie niemal tak jasno, jak samochody podpalane co roku z okazji wyzwolenia Bastylli. Przykłady można mnożyć. Jakby kłopotów nie było dość, na poziomie ponadnarodowym rozgorzała kolejna gorąca dyskusja dotycząca tożsamości europejskiej. Europa stała się kontynentem

napływowych mniejszości etnicznych, a odsetek ludności obcej kulturowo wciąż rośnie w astronomicznym tempie, co stwarza konieczność myślenia w kategoriach „konstelacji tożsamości”[12].

Co więcej, tworzenie wspólnego dziedzictwa kulturowego jest klasycznym instrumentem budowania tożsamości. Niestety im większa grupa, tym bardziej rozproszone tożsamości i bardziej odmienne źródła dziedzictwa, które Lowenthal[13] widzi jako składające się „nie tylko z materialnych artefaktów oraz zabytków sztuki, ale także spuścizny idei”. Paradoks promowania wspólnego europejskiego dziedzictwa kulturowego objawia się przez jednoczesne laudacje dla różnorodności. Tożsamość europejska staje się symbolem konglomeratu społeczeństw, które nie mają ze sobą nic wspólnego oprócz instytucjonalnej formy, podczas gdy brakuje samej esencji tożsamości lub – w najlepszym przypadku – jest ona tak trudna do zdefiniowania, że nieomal traci na znaczeniu. W tym kontekście kraje międzymorza SA połączone w swojej różnorodności przywiązaniem do tego, co w europejskiej tożsamości trwałe i wyodrębnione od reszty kontynentu sprzeciwem wobec odgórnego homogenizacji oraz oddolnej islamizacji. Ta druga staje się bowiem coraz bardziej palącym problemem, szczególnie w obliczu fal migrantów, które przelewają się przez Stary Kontynent.

Rozdroża kultur

W rozumieniu Davies dla „oświeconej” Europy kłopotliwe stało się pamiętanie o jej tożsamości chrześcijańskiej, stąd też dążenie ku innym, bardziej neutralnym skojarzeniom[14]. Niemniej jednak obserwujemy brak wspólnego zrozumienia w odniesieniu do wartości, fundamentów, substancji i granic takiej tożsamości. Zamiast tego

pojawił się powtarzalny motyw, że chrześcijaństwo nie może służyć jako znacznik tożsamości europejskiej[15], ponieważ jest niewystarczające, aby służyć za fundament i punkt odniesienia dla europejskiego samozrozumienia, zwłaszcza w świetle różnorodności kulturowej, w szczególności zaś w odniesieniu do ponad 20 milionów muzułmanów zamieszkujących ten kontynent w chwili obecnej oraz setek tysięcy kolejnych czekających na możliwość przedostania się do Europy. Sekularyzacja kontynentu jest również przedstawiana jako kolejny znaczący argument w tym względzie.

Nie ma w tym nic dziwnego, tożsamość zbudowana bowiem na bazie dawnego „ja” przemienionego w „Obcego” oznacza jednocześnie, że to, co kiedyś było „inne”, przestaje pełnić tę funkcję. Ten fakt także przyczynia się afirmacji pozaeuropejskich cech kulturowych i deprecjacji wszystkiego, co pochodzi z wewnątrz Europy. Należy przy tym pamiętać, że podczas gdy chrześcijaństwo ma niewątpliwie pozaeuropejskie korzenie, w czasie gdy zrewolucjonizowało Europę (zarówno kulturowo, jak i politycznie), stanowiło tylko jeden czynnik zewnętrzny. Podobne argumenty można wysunąć także w odniesieniu do innych aspektów tożsamości europejskiej, które zostały wplecione w nią w przeszłości z zewnątrz. Europa zrodziła się z konfrontacji z „Obcym”, a nie zanurzając się w nim bez opamiętania. W realiach relatywizmu kulturowego zdolność do konfrontacji z „Obcym” jest utracona, a zatem powolne zanikanie pozostało jedyną możliwością. Tym, co łączy kraje Międzymorza, jest zdecydowany sprzeciw wobec takiego scenariusza.

Na zachodzie Europy islam wyewoluował z pozycji kozła ofiarnego do roli świętej krowy. Już nikt nie próbuje analizować go w kontekście „inności”, stał się w pełni udomowiony – przynajmniej w sferze

oficjalnej retoryki. Na wschodzie i południu Europy nikt nie wątpi we wkład islamu w budowę tego, co rozumiemy jako Europa; kraje Międzymorza doświadczały tego wielokrotnie na przestrzeni dziejów. Od Kosowego Pola po Chocim – islam jako „Obcy” konsolidował tożsamość europejską, a pamięć o tym, utracona w Europie zachodniej, jest wciąż żywa w państwach z obszaru Intermarium.

“Społeczności, podobnie jak jednostki, wytyczają granice nie tyle po to, by podkreślić swoją obecność, ale po to aby wykluczyć wpływ tego, co jest postrzegane jako zagrożenie dla trwałości tej obecności” twierdzi Bowman[16]. Może właśnie dlatego na mapie Europy pojawia się obszar pokrywający się z tym, co Piłsudski nazwał Międzymorzem. Nie oznacza to, że mamy do czynienia z rzeczywistością polityczną, czy też że istnieją jacyś Międzymorzanie; nie są oni ani mniej ani bardziej abstrakcyjni od Europejczyków. Oznacza to jednak, że istnieje pewien fundament tożsamościowy, w oparciu o który można budować pewne koncepcje strategiczne. Trzeba mieć jednak świadomość, że podobnie jak w przypadku tożsamości budowanej w opozycji do własnej przeszłości, która jest zbyt słaba, aby zapewnić trwałe i spójne podwaliny nowej auto-identyfikacji zarówno w sensie politycznym, i kulturalnym, tak i tożsamość tworzona jedynie w oparciu o „wspólnego wroga” jest zbyt płytka, by stanowić żyzne podglebie dla dalekosiężnych planów politycznych – a taką zdaje się być wizja Międzymorza.

[1] S. Huntington, *The Clash of Civilizations?*, “Foreign Affairs” 1991, vol. 72, no. 3, str. 22–49.

[2] F. Mogherini, Przemówienie z dnia 25.06.2015, transkrypt:
http://eeas.europa.eu/statements-eeas/2015/150625_07_en.htm
(1.06.2016)

[3] A. Rinke, *Merkel says Islam 'belongs to Germany' ahead of Dresden rally*, “Reuters”, 12.01.2015, <http://www.reuters.com/article/us-germany-islam-merkel-idUSKBN0KL1S020150112> (1.06.2016)

[4] V. Orchard, *Culture as Opposed to What? Cultural Belonging in the Context of National and European Identity*, “European Journal of Social Theory” 2002, np. 5(4), str. 430.

[5] Wśród prac na ten temat można znaleźć m.in.: A.B. Murphy, *Rethinking the concept of European Identity* [w:] *Nested Identities: Nationalism, Territory and Scale*, red. G.H. Herb, D.H. Kaplan, Rowman and Littlefield Publishers, Inc., Lanham (Maryland) 1999, str. 53–73; T. Risse, *A European Identity? Europeanization and the Evolution of Nation-State Identities* [w:] *Transforming Europe*, red. M.G. Cowles, J. Caporaso, T. Risse, Cornell University Press, New York 2001, str. 198–216; G. Delanty, *The quest for European identity* [w:] *Making the European Polity: Reflexive Integration in the EU*, red. E.O. Eriksen, Routledge, London 2007, s. 127–142;

[6] M. Bruter, *Winning Hearts and Minds for Europe: The Impact of News and Symbols on Civic and Cultural European Identity*, “Comparative Political Studies” 2003, vol. 36, str. 1150.

[7] C.L. Staples, A.L. Mauss, *Conversion or Commitment? A Reassessment of the Snow and Machalek Approach to the Study of Conversion*, "Journal for the Scientific Study of Religion" 1987, no. 26, s. 133–147.

[8] T.M. Wilson, H. Donnan, *Border Identities: Nation and State at International Frontiers*, Cambridge University Press, Cambridge 1998, s. 19.

[9] O pierwszym przypadku pisze B. Stråth, *A European Identity. To the Historical Limits of a Concept*, „European Journal of Social Theory” 2002, no. 5(4), s. 387–401, doskonałą analizę drugiej sytuacji można zaś znaleźć u Remy’ego Brague, por. R. Brague, *Europa, droga rzymska*, Teologia Polityczna, Warszawa 2012.

[10] G. Weigel, *Faith, Reason and the War Against Jihadism: A Call to Action*, Doubleday, New York 2007, s. 116.

[11] M. Castells, The construction of European identity [w:] *The New Knowledge Economy in Europe: A Strategy for International Competitiveness and Social Cohesion*, red. B.-Å. Lundvall, M. João Rodrigues, Edward Elgar Publishing, Chetenham 2002, s. 237.

[12] B.A. Murphy, *Rethinking the concept of European Identity*. [w:] *Nested Identities: Nationalism, Territory and Scale*, red. G.H. Herb, D.H. Kaplan, Rowman and Littlefield Publishers, Inc., Lanham (Maryland) 1999, str. 70.

[13] D. Lowenthal, *'European Identity': An Emerging Concept*, "Australian Journal of Politics and History" 2000, no. 46(3), s. 320.

[14] N. Davies, *Europe: A History*, Oxford University Press, Oxford 1996, s. 7.

[15] G. Delanty, The quest for European identity [w:] *Making the European Polity: Reflexive Integration in the EU*, red. E.O. Eriksen, Routledge, London 2007, s. 133.

[16] G.W. Bowman, *The Violence in Identity. Anthropology of Violence and Conflict*, red. W.B. Schmidt, I. Schroeder, Routledge, London 2001, s. 42.